Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południoew

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor 13·—, rocznie kor. 52.—
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 210. **Kraków. Sobota dnia 15 Września 1900.** **Rok VIII.**

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu“ otrzyma dziesiąty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego“,

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Pod hasłem walki z kliką i obecnym systemem rządzenia w kraju zwołano do Lwowa Zjazd demokratyczny; rozmachano się do olbrzymiej koncentracji opozycji. Na zjeździe, jak wiadomo, przekonano się, że opozycja galicyjska nie ma ze sobą nic wspólnego, prócz nazwy, a to z tej prostej przyczyny, ponieważ każdy odcień ma swoje odrębne interesy. Mandatowe, pieniężne, kasowe interesy, które są zrodzone z zachłanności i marnych instynktów jednostkowych ambicyj, muszą się wzajem krzyżować, a zatem związać je trudno. Dlatego to socjaliści, obliczywszy siły demokratów i ludowców wszelkiej barwy i w tem przeświadczeniu, że stronnictwa te na nowe wybory nie mogą już jak dawniej czerpać z funduszów Kasy oszczędności „dla dobra kraju“, lękając się kompromitacji, którą demokraci galicyjscy od szeregu lat wpisali w swój program, odrazu stanęli „okoniem“ przeciw koncentracji i odrazu podcięli nogi nowej, tym razem już nie kryminalnej, tylko politycznej „akcji“ „Słowa polskiego“ i p. Rottera. Raz jeszcze rozwinął do lotu skrzydła pan Rotter i frunął na zgromadzenie socjałów do ujeżdżalni, raz jeszcze imieniem „Nowej Reformy“, Weigla, Sokołowskiego, Seinfelda i innych żydów składał czołobitne deklaracje w stronę żydo-socjałów, wskazując na pokrewieństwo uczuć patrjotycznych — ale usiłowania te pozostały bez skutku. Daszyński bez obsłonek powiedział p. Rotterowi, że socjaliści nie potrzebują takich ciurów, którzy wpływu politycznego nie mają, a pieniędzy na wybory już dać nie mogą.

Wprawdzie p. Rotter imieniem patrjotów jego pokroju oświadczył, że demokracja i tak mimo wszystko czuje się bliską socjalistom i że ma nadzieję, iż wkrótce wybije godzina pobratania atoli te platoniczne oświadczenia nie będą miały prawdopodobnie żadnych dalszych następstw, prócz właściwej programowej kompromitacji. — Atoli z idei p. Romanowicza: spółki wbrew i mimo ich woli, jak zwykle, wyłoniło się zupełnie coś nowego: idea koncentracji żywiołów skrajnych, radykalnych i przewrotowych pod egidą socjalistów. Główným filarem tego związku są oczywiście, zwłaszcza po miastach, liberalni żydzi, gotowi przyznać się nawet do polskiego patrjotyzmu, byle przemycić kilku „swoich“ do parlamentu. Wszak codzień słyszymy o coraz nowych żydach, zgłaszających się o mandaty poselskie, tak jakby to była Palestyna, lub Argentyna. Czynią to oczywiście w tej nadziei, że liberalna inteligencja po miastach galicyjskich pragnąca postępu, emancypacji i asymilacji, z zapałem pospieszy do urny wyborczej, a w ten sposób udowodni światu, że mimo wszystko Galicja przecież zwolna, ale stale postępuje na drodze ku zażydzeniu. Doszło już do tego, że znany wiedeński faktor „Kurjera lwowskiego“ Zipser zgłasza swoją kandydaturę w Galicji!!

Koncentracja radykalizmu i geszeftu politycznego, jest naturalnym objawem tego prądu, który od kilku lat nurtuje w kraju, burząc wszystko, nic nie budując, siejąc rozgoryczenie wśród ludu, aby wyzyskiwać jego ból na korzyść agitatorów, żądnych przeważnie mandatów i posad.

Prąd ten znalazł niestety bujne podłoże w opłakanych naszych stosunkach i jest tem niebezpieczniejszy, że w poszczególnych epizodach i zdarzeniach ma zwykle słuszne racje na poparcie swej roboty. Dla bytu naszego, dla polskości naszej, dla pracy nad odrodzeniem społeczno-narodowym jest zgubny, bo czyż sama negacja zbudowała kiedykolwiek co innego nad zamęt, nienawiść i walkę braci przeciw braciom? Czegóż można się spodziewać od tej ponurej bandy żydów i demagogów-karjerowiczów na wypadek, gdyby przyszli do wpływu i władzy? Jakież hasła rzucą dla dobra ogółu słabe głowy i złe serca, co urzeczywistnią prócz własnego politycznego i materjalnego „obłowienia?“

Kraj nasz już przeszedł straszną próbę opozycyjnej gospodarki liberałów; kradziono miljony we Lwowie i po prowincji, powiat ropczycki wie już o „ideach“ ludowców, którzy gospodarzyli tam w radzie powiatowej na modłę Szczepanowskich i Nawrockich; z procesu Breiter-Stapiński, wiemy już o smutnej roli, jaką odegrał p. Stapiński w sprawie ohydnego banku, t. zw. włościańskiego. To też zdrowy społeczny i narodowy instynkt w tej stanowczej chwili, wobec nadchodzących wyborów, woła o rozwagę, o poczucie godności, o pracę i wolę ku obronie naszych, polskich, chrześcijańskich interesów. W tej walnej bitwie, jaka się rozegra w kraju naszym za parę miesięcy, więcej niż kiedy chodzić będzie o zwycięstwo zasad i przekonań.

Od zachodu pędzi ku nam mętna fala germańskich zakusów, Wolf rzuca już w swem piśmie hasło, że „jeżeli Austrja nie będzie całą państwem niemieckiem i jeżeli nie będzie rządzoną według woli Niemców, raczej niech upadnie“— wewnątrz kraju podnosi głowę żydowsko-socjalistyczny radykalizm pod niebezpieczną maską patrjotyzmu, tak kłamanego, jak obietnice ziemskiego raju, o którym prawią ludowi przeniewiercze usta agitatorów.

Zbliża się moment dziejowy: Polacy mają najświętszy obowiązek ratować **chrześcijański i narodową cechę swojego społeczeństwa, muszą wybierać po polsku i koniecznie po chrześcijańsku, bo ten chrześcijanizm jest przeciwstawieniem indyferentyzmowi narodowemu i żydostwu.** Radykalizm galicyjski, spojony z żydami, jest stanicą germanizmu; wszak socjaliści uznają Vermittlungssprache, a żydzi zawsze i wszędzie są rozsadnikami niemieckości i centralizmu. My chcemy być Polakami, germanizmowi przeciwstawiamy nasz patrjotyzm, żydom naszą chrześcijańską odrębność. **To też sojusz wszystkich polskich chrześcijańskich żywiołów opozycyjnych stał się koniecznością. Dokonać się on musi siłą faktów, pod hasłem obrony narodowych interesów, przeciw mętnemu radykalizmowi z jednej, przeciw klice, gnębiącej kraj, z drugiej strony.** W tej chwili dobro polskiego ludu jest najwyższem prawem i dlatego właśnie musi się wytworzyć narodowo-chrześcijańska opozycja. Rządy stańczykowskie zniszczyły kraj, liberali okradli go z biednego mienia, radydalizm chce mu wydrzeć jego narodową i chrześcijańską cechę. Oto ponure drogowskazy, których lekceważyć nie wolno pod groźbą narodowej zdrady.

PAMIĘTAJMY O SOBIE.

WIEDEŃ 14 września.

(—r.) Naszym lojalistom i lokajskim politykom przypomnieć należy, iż z ich strony byłoby wielkiem nadużyciem wyzyskiwać przychylne dla kraju słowa cesarskie w Jaśle, dla swoich nieczystych zamiarów wyborczych. Cesarz bowiem nie przybył do Galicji po to, by dopomagać bankrutującej polityce większości Koła polskiego, a jeżeli się okazał życzliwym dla kraju w słowach, to słowa te rozumieć należy, jako odpowiedź na życzliwość okazaną osobie cesarza ze strony ludności krajowej. Jeżeli kto nadto zechciałby z słów cesarza wyczytywać pochwałę dla polityki p. Jaworskiego, powinien się zastanowić nad ważną okolicznością, że korona przecież nie może udzielać nagany ministerjalnej polityce, w danym razie ślepemu wykonywaniu woli gabinetu, znajdującego się u steru władzy, już z tej prostej przyczyny, że jak długo temu gabinetowi nie jest daną dymisja, koronie wypada zgadzać się z jego zarządzeniami.

W ogóle korona stoi za zarządzeniami i polityką każdego rządu. Do jakiegoż absurdu doszlibyśmy, gdybyśmy koronę identyfikowali z każdoczesnym rządem i chcąc rzekomo zadość czynić jej życzeniom, popierali każdoczesny rząd, bez żadnej krytyki, bez względu na to, jakim jest ten i ów rząd, jaki przedstawia on kierunek i dokąd zdąża! W Austrji, gdzie jest częsta zmiana gabinetów, wręcz sobie przeciwnych, gdzie nawet systematy polityczne zbyt często się zmieniają, byłoby takie mameluctwo nietylko pozbawione wszelkiej godności i zasady, lecz wręcz wstrętne i kondotjerskie.

Prawdziwy patrjotyzm, nawet państwowy, nie powinien polegać na schlebianiu każdemu gabinetowi, łaszeniu się mu i popieraniu jego błędów, które muszą okazać się zgubnemi dla państwa w przyszłości, lecz dążyć do naprawy błędów, do usunięcia takiego gabinetu właśnie w interesie państwa. Gdyby wszystkie zarządzenia ministerjalne były dobre, to istotnie zmiany gabinetu byłyby zbyteczne.

Lecz to wszystko są rzeczy tak same przez się rozumiejące się, iż zbytecznem byłoby rozszerzać się nad niemi dalej. Wystarczy wskazać tylko na sześć gabinetów, urzędujących w przeciągu lat trzech. Badeni daje rozporządzenia językowe, Gautsch robi ich poprawne wydanie na korzyść Niemców, Thun utrzymuje status quo, Clary znosi je zupełnie, Körber nic nie robi...

Wszystko to dzieje się z wolą najwyższą, chociaż Clary jest uosobieniem antytezy Badeniego. Więc po tych wszystkich szczeblach ministerjalnych, raz w górę, potem nadół musiało wciąż pod przewodnictwem każdoczesnego prezydenta gabinetu skakać „poważne“ Koło polskie.

Tylko żadnych zbytecznych czułostek! Miejmy w sercu nasz własny interes narodowy, brońmy się wspólnie z pobratymcami przeciwko zagładzie grożącej nam ze strony niemieckiej, wprawdzie w Galicji jeszcze nie, ale, natomiast w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Śląsku i w obydwóch Prusach.

Chwila obecna dziejowo ważna! Chodzi bowiem w istocie rzeczy o to, kto w tem państwie ma mieć przewagę: Niemcy ze swoim uciskiem, czy Słowianie z hasłem równouprawnienia. Niemcy nie robią też wcale tajemnicy o co im chodzi, lecz wypowiadają jasno, że dążą do panowania w Austrji, do zrobienia z niej państwa niemieckiego, do wcielenia jej do wielkiej niemieckiej ojczyzny na podstawie prawno-politycznej. Ciekawe pod tym względem odbyło się zgromadzenie niemieckie w Asch w Czechach, na którem przemawiał były poseł Baernreither. Wśród burzy oklasków licznych bardzo słuchaczów, mówił on

między innemi dosłownie: „Chcemy, by Austrja była rządzoną po niemiecku, a język niemiecki stał się językiem państwowym, urzędowym, był językiem parlamentu i armji“ (Staats-Amts-Parlaments- und Armee Sprache). Mamyż wobec tego robić niecną i nędzną mamelucką politykę? Szukać przymierza z naszymi własnymi niemieckimi oprawcami? Broń nas Boże od tak strasznego upadku moralnego. Spadlibyśmy bowiem na poziom tych nędzników, którzy wysprzedają polską ziemię niemieckiej komisji kolonizacyjnej, a potomkowie przeklinaliby pamięć naszą.

Rozmowa Polaka z Chinczykiem.

W wielkiej sali Bibljoteki Narodowej w Paryżu, na jednym z licznych długich stołów znajdują się najpoważniejsze wydawnictwa perjodyczne w języku francuskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i włoskim. Przy stole tym zastałem młodego Chińczyka, który gorączkowo odczytywał jedno pismo po drugiem, wypisując szybko, jednak z wielką uwagą, ważniejsze ustępy do notatki.

Poliglota ten azjatycki mógł mieć lat trzydzieści, był średniego wzrostu, o wyrazie twarzy ogromnie inteligentnym i bardzo zdenerwowanym.

Ubrany był prawie po europejsku, z wyjątkiem długiej, ciemnej tuniki, kroju chińskiego. Przejrzawszy wszystkie pisma, spostrzegł, że trzymam w ręku „Przegląd dwóch światów“.

Szepnął więc coś woźnemu do ucha, który zbliżywszy się do mnie, rzekł:

— Ten pan, Chińczyk, prosi pana, abyś był łaskaw pożyczyć na małą chwilę „Revue de deux mondes“.

— Za chwilę sam przyniosę — odrzekłem. Aczkolwiek z wielkiem zajęciem czytałem w zeszycie lipcowym artykuł p. Wyzewy o „Quo vadis“ i „Krzyżakach“ Sienkiewicza, przerwałem jednak lekturę i powstałem z miejsca, aby doręczyć książkę Chińczykowi.

— Nie zasłużyłem na taką grzeczność, zawołał z pewną irytacją. — Natychmiast panu zwrócę, pragnę tylko zobaczyć, czy nie ma tam czego o Chinach, spisuję bowiem skrzętnie wszystkie brednie, jakie o mojej ojczyźnie Europejczycy wypisują.

— Daruj pan —odrzekłem — ale pragnąłem skorzystać z tak niezwykłej sposobności, aby pomówić z wykształconym Chińczykiem o dzisiejszych zawikłaniach między wami a Europą.

— Nienawidzę Europejczyków i niechętnie z nimi rozmawiam, odparł szorstko.

— Jeżeli jednak powiem panu na wstępie, że należę do narodu, który nie ma ani posła w Pekinie, ani nie wysłał wojsk tamże z instrukcją nie brania do niewoli, tylko sprawiania jeńców zaraz na miejscu, to...

— Pan jest Szwajcarem — zapytał prawie spokojnie.

— Nie, panie, jestem Polakiem. O naszym narodzie pan zapewne dotąd nie słyszał.

— Mylisz się pan — odrzekł.

— Jaka szkoda, że pan nie umiesz po chińsku. Wszak nie umiesz, nieprawdaż?

— Byłem wprawdzie w Chinach przez kilka tygodni — odparłem — ale nauczyłem się tylko jednego słowa, „ngaj-ei“ (kocham).

— Otóż, gdybyś pan znał język chiński, to pokazałbym ci wielką ilość naszych gazet, z których dowiedziałbyś się, że dzięki staraniom moim, o losie Polaków pod jarzmem pruskim i rosyjskim lepiej wiedzą w Chinach, niż w niejednym wysoce cywilizowanym kraju europejskim.

Otworzyłem oczy szeroko. Wskazał mi krzesło, przysuwając je bliżej ku sobie.

— Proszę słuchać — zaczął z cicha i poważnie.

— Miałem lat kilkanaście, kiedy razu pewnego, zwabiony prześliczną muzyką organów, przestąpiłem po raz pierwszy próg świątyni chrześcijańskiej. Starą, opuszczoną szopę, która służyła niegdyś do suszenia siana, czy herbaty, zamienili wasi chrześcijańscy kapłani na prześliczny dom Boży.

Pomimo plag w domu i w szkole bywałem tam coraz częściej, wymykając się z domu nocą, gdyż kościół był oddalony od nas o pół mili angielskiej, a nabożeństwo odbywało się o świcie.

Muzyka słów Ewangelji waszej upajała mnie, a kiedy kapłan wasz wzniósł ręce w górę i z towarzyszeniem rzewnego organu drżącym głosem począł śpiewać „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“, drżałem na całem ciele i padłem jak długi na ziemię i tak do końca nabożeństwa pozostałem.

Ojciec mój, który był mandarynem i piastował wyższy urząd, rzekł do mnie tak pewnego razu:

— Wiem o tem, że bywasz na nabożeństwach tych białych djabłów.

— Tak jest, bywam, — odparłem spokojnie i szczerze.

— Może chcesz przyjąć ich wiarę?

— Gdybyś ojcze zezwolił!

— Nie pozwolę nigdy! Słyszałem — mówił dalej ojciec, że do tej wiary garną się sami obszarpańcy i wyrzutki.

— Nie, mój ojcze!

I począłem natychmiast wykładać z ogromnym zapałem ojcu zasady wiary chrześcijańskiej, które znałem już prawie gruntownie, unosząc się nad prześliczną formą nabożeństwa.

— Jeszcześ nieochrzczony — przerwał ojciec łagodnie, — a już zrobiłeś się misjonarzem i to wobec własnego ojca. Proszę cię jednak, abyś bez mojej wiedzy nie uczynił tak ważnego kroku.

— Ale nadzieję, ojcze, czy mieć mogę?

— Miej sobie — odrzekł ojciec z uśmiechem, — wprzód jednak pokończysz wszystkie szkoły i złożysz egzamina. Następnie wyszlę cię do Europy, abyś poznał bliżej jej kulturę, którą nam tak gorliwie Europejczycy narzucają. Mamy dwóch bliskich krewnych w Czung-li-Yamenie.

Jeden z nich ma wielkie wpływy na samym dworze cesarskim, gdyż posiada ogromną naukę i niepospolitą chytrość. Mając taką protekcję, umieścimy cię potem przy jakiej ambasadzie w Europie, gdzie będziesz mógł spokojniej i bezpieczniej niż tutaj bawić się w Chrześcijanina. Słyszałem bowiem od wicekróla, że na północy budzi się niechęć przeciw Chrześcijanom i to nawet na dworze cesarskim. Niechęć ta zamienić się kiedyś może w straszliwą burzę z piorunami. Znam wiarę chrześcijańską lepiej może nawet od ciebie, jest ona piękna, ale pod jej znaki zaczynają się przekradać różni łupiezcy o jawnych zachciankach zaborczych.

Słowa ojca, zwłaszcza te ostatnie głęboko utkwiły mi w pamięci. Ojciec mój miał słuszność. Nie będąc jeszcze ochrzczonym, stałem się gorliwym, pełnym gorącego zapału pomocnikiem misjonarzy. W ten sposób uszanowałem wolę ojca (posłuszeństwo i cześć dla ojca jest w Chinach niemal pierwszem przykazaniem) i dogadzałem wielkiej wrażliwości mojej duszy na głęboką treść i przepiękną formę obrządku wiary chrześcijańskiej.

Wrażliwość ta, niezwykła w naszej rasie, zjednała mi serca misjonarzy. Pokochali mnie serdecznie, uważając mnie za jakieś zjawisko niezwykłe. W krótkim czasie nauczyłem się od nich języka francuskiego, angielskiego, włoskiego i niemieckiego, co Chińczykowi przychodzi z wielką łatwością.

Posiadając już znajomość tych języków, a będąc przez ojca hojnie na drogę wyposażonym, jako młodzieniec pełnoletni wsiadłem w Szangaju na okręt francuski i udałem się do Europy. Olbrzymi parowiec, na którym płynąłem, po kilkunastu dniach podróży zbliżał się do Neapolu.

Ujrzałem to miasto o wschodzie słońca. Wspaniałe zjawisko. Na pierwsze przyjęcie w gościnę u progu Europy nie można było dla mej rozgorączkowa-

---

Z KRAINY ZŁOTA.

Nazwano go Niedźwiedziem, nikt jednak nie umiał powiedzieć, dlaczego tak a nie inaczej ochrzczono naszego bohatera. Z nastaniem febry złota, do Kalifornji przybywało mnóstwo ludzi, którzy z różnych powodów woleli nie oddawać swych kart wizytowych, a ponieważ i otoczenie ich trzymało się niegdyś także w rezerwie, przeto świeżym przybyszom nie zadawano żadnych, albo przynajmniej niewiele pytań. „Hotele“ okolic złotodajnych nie miały na razie ksiąg meldunkowych, uchodziły one już wtedy za „confortables“, skoro dach nie przepuszczał wody, a bufet zaopatrzony był obficie w „brandy“ i w suszone ryby i mięso. Nowobrzybyłym nadawano zwykle z początku przezwiska stosownie do jakowejś właściwości dotyczącej zewnętrzego wyglądu lub ubrania jakoto: „Złamany nos“, „Czerwona koszula“, „Bez uszu“ i t. d. Jeżeli zaś później ktoś zauważył jakąś właściwość charakteru, to ten lub ów wymyślał zaraz nowe przezwisko, które potem również bez rekursu zostawało akceptowane, jak gdyby dotyczącemu indywiduum na Chrzcie św. je nadano.

To też nikt się nie dziwił, że „Niedźwiedź“ nigdy swego prawdziwego nazwiska nie mówił, albowiem od czasu, kiedy bawił w kopalniach, rozwinął tak straszną biegłość w wygrywaniu niesłychanej ilości partyj w karty, w nabywaniu świeżych koni bez widocznego kontraktu kupna-sprzedaży i w używaniu noża i jedenastu milimetrowego rewolweru, że zupełnie słusznie przypuszczano, iż tych wszystkich doskonałości nabył kosztem spokoju jakiejśkolwiek innej jednostki.

Do piękności wprawdzie nie należy — tych między eksploratorami złota nie trzeba szukać — a jednak nie jeden znawca prawdziwej męskości mógłby sobie życzyć, aby przynajmniej jedna kropla krwi „Niedźwiedzia“ płynęła w jego żyłach.

Była godzina druga w nocy w Pochet-Gulch, gdzie się ta historja edbywa, czas bardzo „fashionable“, kiedy „Niedźwiedź“ zgromadził w swojem mieszkaniu kilku przyjaciół, czyli jak mówiono w języku tamtejszym: „U Niedźwiedzia grano dzisiaj w karty“.

W baroku, którego architektura nieprzypominała bynajmniej Capitolu, fundament bowiem był z kamieni, potem następowały drewniane kloce, dalej poddasze ze skrzyń na suchary i z wybrakowanych trumien, a nakoniec dach z kory i z płótna namiotowego. „Niedźwiedź“ i trzej poszukiwacze złota grali w karty.

Miejsce zielonego stołu zajmowała beczka z solonego mięsa; jako krzesła ustawiono na okół: kloc do rąbania drew, odłam skały, skrzynkę z rodzynków i dla najsłuszniejszego między nimi, wysoki wypchany tornister. Na drucie nad beczką wisiała jedna łojówka, dająca do spółki z ogniem kominkowym dostateczną ilość światła. Szczęście, jak zwykle sprzyjało „Niedźwiedziowi“, aż jeden z jego partnerów w nieuwadze swej wyszedł asem, który widocznie z innej pochodził talji, gdyż „Niedźwiedź“, który karty tasował, tego samego asa trzymał w ręce. Że zaś w dodatku był to as atutowy, więc „Niedźwiedź“ zapłonął wściekłością i z rewolwerem w ręku zerwał się ze swego niesalonowego fotela.

— Do djabła z taką grą! — zawołał gniewnie — tego asa ja sam mam!

Zwyczajny śmiertelnik chwyciłby także za rewolwer, partner „Niedźwiedzia“ wiedział jednak, że najbezpieczniej jest pozostać spokojnym i dlatego spokojnie gapił się w lufę rewolweru, który dokładnie skierowany był w środek jego czaszki. Obaj inni gracze powstali i układali zapewne w duchu napis na nagrobek ofiary, gdy w tem rozległo się nagle głośne kołatanie do drzwi.

— Proszę! — ryknął partner Niedźwiedzia, który, rzecz prosta, był ze wszystkich najspokojniejszy. — Proszę do licha! — jeśliście poprzednio swoje życie ubezpieczyli. Drzwi rozwarły się zwolna i weszła kobieta.

Ponieważ tylko nie wiele kobiet znajdowało się w obozie, przeto widok wchodzącej nie był wcale czemś nadzwyczajnem. A mimo to w chwili, kiedy ona odsłoniła twarz, Niedźwiedziowi wypadł z ręki rewolwer, a inni gracze złożyli karty. Potem patrzyli na nią wszyscy w osłupieniu, ale żaden nie przemówił ani słowa; chętnie byliby to zrobili, lecz nie wiedzieli, co mieli powiedzieć.

Wreszcie nowoprzybyła przerwała milczenie mówiąc: „Przykro mi, jeżeli przeszkadzam, moi panowie, ale powiedziano mi, że tu znajdę p. Niedzwiedzia“.

— Tutaj jestem pani i z całem uszanowaniem stoję na usługi, odparł Niedźwiedź, zdejmując przedpototowy kapelusz. A miał do tego powód. Nie była wprawdzie piękna, ale widocznie miała troski i zmartwienia, a stroskana kobieta może bezwarunkowo rozkazywać ludziom gorszym, niż wszyscy lekkomyślni poszukiwacze złota. Miała drobniuchne, szlachetne rysy i parę ciemnych oczu, które. tak łagodnie, tak bojaźliwie patrzyły... Lat mogła mieć nie więcej, jak dwadzieścia cztery, była smukła i ubrana w czarną suknię.

— Panie Niedźwiedziu — mówiła dalej — jechałam właśnie tędy do San Francisco i słyszałam, jak woźnica mówił do mego sąsiada, że pan więcej, niż ktokolwiek zna poszukiwaczy złota w Kalifornji, bo pan był już we wszystkich kopalniach.

— No, no, hm, pani — chrząknął Niedźwiedź z miną wewnętrznego zadowolenia. — Bywało się rzeczywiście w rozmaitych miejscach.

— Tak też zrozumiałam słowa woźnicy i dlatego przychodzę do pana, aby się o pewnej sprawie dowiedzieć.

Tutaj spoglądnęła z pewnem zakłopotaniem na innych graczy. Ten, który asa ukradł, przetłomaczył zaraz to spojrzenie na słowa.

— Wyjdziemy, jeśli tego chcecie; ale nie potrzebujecie się nas wstydzić. Widzimy, żeście przyzwoita kobieta, i może który z nas będzie mógł wam dopomódz, a jeśli nie, to tylko to jedno wam powiem: jeżeli macie jaką tajemnicę, to żaden z nas jej nie zdradzi! Co chłopcy?

— Prawda! brzmiała stanowcza odpowiedź innych graczy, a Niedźwiedź podał natychmiast na znak zgody opataną flaszkę złodziejowi asa.

— Dziękuję wam, moi panowie, i Bóg wam zapłać — rzekła rozrzewniona kobieta. „Niewiele mam do powiedzenia: Szukam męża i muszę go znaleźć. Nazywa się Allan Berryn.“

Niedźwiedź patrzył zamyślony w ogień i mruknął: Nazwiska w tem kraju na nic się nie przydadzą; nikt tu nie oddaje kart wizytowych, a listów nie wiele przychodzi. Ale może potrafisz pani coś takiego jeszcze powiedzieć, co nas na dobry ślad naprowadzi.

— Czy on nie jest przypadkiem ślepy na jedno oko? — zapytał jeden z mężczyzn.

— Naturalnie, że nie, Ty ośle! — ryknął Niedźwiedź zirytowany. Mąż tej pani jest dżentelmenem.

— Przepraszam panią — rzekł winowajca z pokorą.

nej i chciwej wrażeń wyobraźni czegoś lepszego wybrać. Upojony wrażeniami, pędziłem z miasta do miasta, z kraju do kraju. Tak przybyłem do Londynu. Tutaj po raz pierwszy ujrzałem wielką zbrodnię społeczną. W tem najbogatszem mieście na świecie, widziałem gromadę wychudłych, półnagich dzieci, które wespół z psami wyszukiwały chciwie w śmietnikach odpadków i resztek jedzenia.

— A przecież u was w Chinach miljony mrą śmiercią głodową, przerwałem.

— To tylko w latach nieurodzaju, — odrzekł.— Wtedy umierają ubodzy i bogaci, gdyż takich komunikacyj, jak wasze nie posiadamy. Zresztą u nas w Chinach oddawna panuje przeludnienie. Z Londynu udałem się do stolicy świata, do Paryża. Zapisałem się do Sorbony i słuchałem wykładów dziejów powszechnych Europy.

Dowiedziałem się, że te dzieje, to jedna wielka krwawa karta gwałtów zaborczych, przemocy i zbrodni, pomimo, że waszym dziejom przez dwa tysiące lat przyświecało jasne i ożywcze słońce najgłębszej i najprawdziwszej wiary, którą tak niegdyś ukochałem. Rasa biała przestała mi od tego czasu imponować. Zacząłem śledzić ją i to tak gorliwie, jak najbardziej zazdrosny mąż śledzi swoją żonę, gdy ją podejrzywa. Było to jednak niepotrzebnem, gdyż zbrodnie polityczne, jakie dzieją się w Europie, odbywają się jawnie, w jasny dzień, jak sztuka teatralna przy podniesionej kurtynie i to w tym samym czasie, kiedy Europa objawiła gorącą chęć obdarowania nas tą swoją kulturą. Znienawidziłem więc całą duszą Europę z jej białą rasą i z jej przewrotną kulturą. Nienawiść moja miała wygodne ujście.

Od lat wielu wysyłałem do najpoczytniejszych gazet w mojej ojczyźnie, artykuły pełne nienawiści i jadu o stosunkach, a raczej o państwach, które nam grożą zaborem. Przedstawiałem chciwość i krwiożerczość Anglików wobec Irlandji i Transwaalu, spisałem wszystkie zbrodnie, jakich od lat stu dopuszczają się na was Rosjanie i Prusacy i to na własnej waszej ziemi.

Ziarno mej siejby dostało się na podatny grunt, tam w mojej ojczyźnie i zeszło.

— A jednak z waszej własnej winy — rzekłem— Europa do was przychodzi. Macie wobec zaborców dwie wielkie wady, prawie śmiertelne. Macie wielką i bogatą ziemię i jesteście słabi.

— Nie! — zawołał — my nie jesteśmy słabi, my tylko nieuzbrojeni. Jak Ocean Wielki między morzami, tak my między narodami jesteśmy najspokojniejsi.

I kiedy u was w Europie dopiero dążą a raczej marzą o zaprzestaniu wojen, u nas w Chinach od wieków pogardzają stanem żołnierskim. Nasze przysłowie lepiej to określa: „Jak z najgorszego odpadka żelaza można jeszcze zrobić klucz, tak z największego nicponia można jeszcze zrobić żołnierza“.

— Zamordowaliście jednak posła potężnego państwa niemieckiego.

— Podobno wyrwano mu język.

— A oni, ci Niemcy, waszym dzieciom w Poznańskiem czyż nie wyrywają języków?

— Zapewne, ale jeżeli za zabicie dwóch misjonarzy niemieckich zabrali wam port Kiau czau, to za zabicie posła i do tego junkra, zażądają od was połowy Chin.

— Oniby nam i całe zabrali — zawołał z uniesieniem, — tylko, że nawet na pruski apetyt byłby to kęs za wielki. Obawialiby się zadławienia...

— Przyznać pan jednak musisz, że za wcześnie wywołaliście rewolucję, — rzekłem.

— Przeciwnie, w samą porę.

— Wszak Europa was pokona.

— Tego chcemy właśnie. Niech się Europa dopuszcza na nas krwawych czynów, — wołał, zapalając się coraz bardziej. — Od tego zaczniemy nową epokę naszych dziejów, któremi karmić będziemy i uzbrajać duchowo przyszłe nasze pokolenia. A gdy ten cały olbrzymi ocean ludzki należycie wzburzymy od końca do końca i on z bronią w ręku wystąpi z brzegów, wtedy zaleje waszą Europę wraz z jej kulturą. Pan nie wierzysz, uśmiechasz się, widzę?

— Owszem, wierzę — odrzekłem, — tylko się cieszę, że to nastąpi dopiero po mojej śmierci. Tymczasem życzę panu, jako Polak, szczerze, aby ta tragedja w twojej ojczyźnie skończyła się zaraz na pierwszym akcie.

Adam Kaczurba.

Z KRAJU.

Prasa polska o słowach cesarskich. — Ruch wyborczy.

Prasa polska w Galicji omawia żywo enuncjację cesarską, wygłoszoną w Jaśle. „Dziennik polski“ przypomina, że w roku 1880 podczas pobytu w naszym kraju cesarz wyrzekł słowa: „Moje serce pozostaje z wami“ — na co otrzymał odpowiedź: „A nasze zabierzesz ze sobą Najj. Panie“. W kilkanaście lat później rzekł: „Cieszę się, iż mogę bawić w kraju, w którym wszyscy tak dobrze się rozumiemy“. Nadto podczas wystawy lwowskiej 1894 usłyszeliśmy takie uznanie, że „potrafimy godzić obowiązki wobec przeszłości z obowiązkami wobec teraźniejszości“. „Dziennik polski“ twierdzi, że obecne słowa cesarza są dowodem, iż cesarz potrafi być wdzięczny. Słowami swojemi — według „Dziennika“ — „zaprzeczył cesarz dobitnie fałszom, rozsiewanym przez naszych niemieckich wrogów i ich sojuszników w „Słowie polskiem“, jakoby korona była w wysokim stopniu niezadowolona z polityki, jaką w ostatnich czasach Koło polskie prowadziło. Słowa cesarskie są zdaniem „Dziennika“ z drugiej strony poważnem „memento“ dla wszystkich stronnictw, którym istotnie poważnie idzie o sanację niezdrowych stosunków parlamentarnych. „Dziennik“ zapewnia, że nasz naród niewątpliwie pójdzie w ślad intencyj monarchy — a jak postąpią inni, to rzecz ich i ich sumienia.

Korespondent „Dziennika polskiego“ z Jasła przywiązuje znaczenie do faktu, iż cesarz ani razu nie użył słowa „Galicja“ lecz powiedział „ten kraj“ i w „tym kraju“.

„Hałyczanin“ zapowiada, iż „walka będzie zawzięta“. Walka ze stronnictwami polskiemi — pisze „Hałyczanin“ — powinna podczas przyszłych wyborów zwrócić się i przeciwko tym kandydatom ruskim, chociażby i narodowości ruskiej, których stawiać, lub podtrzymywać będą stronnictwa polskie. Wiemy bowiem z doświadczenia, że w tych okręgach wyborczych ruskich, w których kandydat polski nie ma najmniejszych widoków powodzenia, wysuwają albo bezbarwne kandydatury ruskie, albo jawnych zwolenników polskiej szlachty. Do walki z takimi kandydatami wzywa „Hałyczanin“ i zachęca wyborców ruskich do jak najrychlejszej organizacji. „Diło“ swym stronnikom zaleca także organizację najrychlejszą.

Do dzienników morawskich donoszą, że ksiądz Świeży nie będzie już kandydował z księstwa Cieszyńskiego do Rady państwa, z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia. W jego miejsce kandydować ma albo dr Michejda albo ks. Londzin.

Z miast Kołomyja Śniatyn-Buczacz wyłoniła się nowa kandydatura. Oto obok dra Seinfelda przeciw dotychczasowemu posłowi drowi Trachtenbergowi, ma zamiar kandydować dr Józef Zipser, adwokat wiedeński, były korespondent „Kurjera lwowskiego“.

Z miast Tarnów-Bochnia będzie ubiegać się ponownie o mandat poselski dr Tadeusz Rutowski. — „Mamy nadzieję—czytamy w „Dzienniku polskim“— że wyborcy tarnowscy, pomni votum nieufności udzielonego swemu posłowi, oraz w uznaniu jego „dodatniego“ na każdem polu intrygowania poselskiego, mandatem go — nie obdarzą. Dziwi nas jednak odwaga p. Rutowskiego, że śmie ubiegać się o głosy tych wyborców, których, gdy mu uchwalili votum nieufności, nazwał w swym organie naftowym — garścią hołoty.

— On jest średniego wzrostu, smukły, ma ciemne oczy i włosy i nosi zwykłą złotą obrączkę na średnim palcu lewej ręki — opowiadała dalej pani Berryn.

— Czy ma wszystkie przednie zęby? — zapytał znowu ten, którego Niedźwiedź zganił. Potem szybko się zwrócił do Niedźwiedzia, który już straszliwie zmarszczył czoło i dodał uspokajająco: „Przecież wiesz, Niedźwiedziu, że można być dżentelmenem, a mimo to wśród różnych okoliczności stracić swoje przednie zęby.“

— Przed kilku miesiącami miał jeszcze wszystkie — odparła pani Berryn. Nie wiem, jak go mam inaczej opisać. Nie miał żadnej blizny, ani żadnego szczególnego znaku, z wyjątkiem — dodała z czysto kobiecym rumieńcem — z wyjątkiem małego etui z moją fotografią, które zawsze na sercu nosił. Nie mogę w to wierzyć, aby je zdjął — zakończyła z westchnieniem, po którem nastąpił strumień łez.

Mężczyźni kręcili się na siedzeniach i zdawało się, że jest im niezwykle nieswojsko. Jeden z nich wymknął się kaszląc, drugi wziął się do ognia na kominku i począł w nim rozpaczliwie grzebać; Niedźwiedź odwrócił się w bardzo niegrzeczny sposób od towarzyszy, a czwarty pogrążył się w oglądaniu króla pikowego, która to karta miała w tej chwili na samym środku plamę, jak gdyby na nią spadła kropla wody. — W końcu Niedźwiedź przerwał niewygodną ciszę.

— Oddałbym chętnie ostatnią uncję mego złota i jeszcze mój rewolwer za to — rzekł — gdybym mógł pomódz pani w znalezieniu śladu męża; ale ja takiego człeka nie znam. Czy wy go znacie, chłopcy?

Wszyscy zaprzeczyli melancholijnem wstrząśnieniem głowy.

— Dziękuję wam, moi panowie — rzekła pani Berryn — wrócę teraz na „Rozstajne Drogi“ i pojadę następnie pocztą.

To rzekłszy poszła równie szybko, jak przyszła. Mężczyźni patrzyli zdziwieni po sobie.

— Jak ona mogła od „Rozstajnych Dróg“ tutaj się dostać? — zapytał nareszcie jeden z nich.

— Jeżeli sama tutaj konno przyjechała, to ma jeszcze dobry kawałek drogi — rzekł drugi. — Jest dobrych pięć godzin do „Rozstajnych Dróg“.

— A ona nie powinnaby wcale podróżować — zauważył mały Muggy. — Jestem ojcem, to znaczy, byłem nim kiedyś i powiadam wam, ona powinna spokojnie siedzieć i czekać na to, co wkrótce nastąpi.

Wszyscy spojrzeli po sobie ze zrozumieniem, bez śladu tej lekkomyślności, jaką się okazuje w podobnych sprawach w kołach rzekomo cywilizowanych.

— Dziś już nie gramy, chłopcy — oświadczył Niedźwiedź, wstając nagle. — Poczta przejeżdża dopiero około południa obok „Rozstajnych Dróg“, a na dzisiejszą noc niech ta pani ma mój Blokhauz dla siebie, dla tego zabierajcie się lepiej zaraz.

Potem pospieszył za panią Berryn i dognawszy ją, rzekł dość zakłopotany:

— Paniusiu! — Ona stanęła.

— Przededniem nie potrzebujecie iść w drogę, aby spotkać pocztę i dla tego lepiej będzie, jeśli wrócicie i wypoczniecie sobie do rana w mojej chacie.

— Bardzo jestem wdzięczna, mój panie, ale...

— Nie bójcie się, nie bójcie się, paniusiu — przerwał jej prędko Niedźwiedź. — My jesteśmy ludzie prości, ale kobieta jest tutaj tak samo bezpieczna, jak gdyby była w swojej własnej rodzinie. Chatę będziecie mieć całkiem dla siebie i zostawię wam jeszcze mój rewolwer dla bezpieczeństwa?

— Pan bardzo dobry, ale ja potrzebuję przecie sporo czasu, zanim się dostanę do „Rozstajnych Dróg“.

— Czy wam koń przypadkiem okulał?

— Nie, ja przyszłam piechotą.

— Boże sprawiedliwy! — ryknął Niedźwiedź. — No, więc dobrze: Jutro zawiozę was tam na dobrym koniu w samą porę.

— Przedwczoraj — mówiła dalej pani Berryn — została nasza poczta obrabowaną i mnie odebrano wszystkie pieniądze, inaczej byłabym z pewnością przyjechała tutaj konno. Ale moja podróż zapłacona jest aż do San Francisco, a jak się tam dostanę, to mogę sobie kazać przysłać pieniądze ze wschodu.

— Pani — rzekł Niedźwiedź, mimowoli zdejmując kapelusz — kobieta, która się czegoś podobnego podejmuje, jest czystem złotem. Jeżeli wasz mąż jest w Kalifornji, to go wynajdę na przekor wszystkim djabłom; tak, tak, zrobię to, a za pół godziny będę już w drodze. Dlatego najlepiej zrobicie, jeśli tu zostaniecie do czasu, aż ja wrócę, albo wam dam znać o sobie. Nie chcę się przechwalać, ale w całej osadzie nie ma nikogo, ktoby się odważył kogoś w moim blokhauzie niepokoić, a prowiantu jest także dosyć: biedy w każdym razie nie zaznacie. Źródło jest w pobliżu, drzewa na opał znajdziecie zawsze pod drzwiami, a jak będziecie potrzebować jakiej pomocy, to tylko poproście pierwszego lepszego chmyza, którego zobaczycie, i powiedzcie mu, że ja tak kazałem.

Pani Berryn patrzyła na niego badawczo przez chwilę i nabrała zaufania do Niedźwiedzia.

— Panie Niedźwiedziu — rzekła — mój mąż jest najlepszym człowiekiem w świecie, ale oboje byliśmy zarozumiali i on w gniewie odszedł odemnie. Przypadkowo dowiedziałam się od jednego znajomego, który go widział odjeżdżającego z Nowego Jorku parowcem kalifornijskim, że on się tu znajduje. Jeżeli go pan znajdzie, to proszę powiedz mu pan, że uznaję całą moją winę i że musiałabym umrzeć, gdyby on nie zechciał do mnie wrócić. Powiedz mu to pan, bardzo proszę.

— Pocieszcie się paniusiu — rzekł Niedźwiedź — wskazując jej drogę do chaty. Ja go wam z pewnością przyprowadzę, jeśli go tylko znajdę, a znaleźć go muszę, jeśli jeszcze żyje.

Kiedy przestąpili próg chaty musiał się Niedźwiedź zdziwić wyglądem własnego mieszkania. Przyjaciele jego odeszli, ale na ławie, służącej mu za łóżko i zwykle nie przykrytej, leżały starannie rozesłane ich kaftany, przykryte wełnianą kotarą, której mały Muggy używał za płaszcz. Karty znikły, a ich miejsce zajmował mały odłamek zwierciadła. Oplatana flaszka stała na zwykłem miejscu, ale o nią oparta była drzazga, na której węglem napisane było słowo: „Woda“.

— Dobrze — rzekł Niedźwiedź z zadowoleniem. — A więc, paniusiu, bądźcie dobrej myśli, ja wam powiadam, że go sprowadzę, a wszyscy dokoła mogą potwierdzić, że ja nie łżę.

To mówiąc, zatrzasnął drzwi za sobą, zaglądnął do kilku innych chat, gdzie tonem władcy wydał rozmaite rozkazy, a w dziesięć minut później siedział na skradzionym koniu i jak szalony pędził ku Green-Flat.

(Dokończenie nastąpi).

W okręgu miast: Stryj Sambor - Drohobycz wyłoniła się kandydatura dra Eugenjusza Reitera, obrońcy w sprawach karnych ze Lwowa. Z kurji wiejskiej w okręgu: Krosno Jasło-Gorlice kandydować będzie ludowiec p. Michał Męsowicz, członek krośnieńskiej Rady powiatowej.

W kurji wiejskiej Lwów-Gródek przeciw p. Merunowiczowi kandydować będą Rusin Nahirny i ludowiec St. Bobelak. W V. kurji okręgu kołomyjskiego stawia swą kandydaturę radykał ruski dr Trylowski. Z kurji V. okręgu Tarnopol-Złoczów i t. d. Rusini narodowcy mają zamiar postawić kandydaturę redaktora „Diła“ pana Wieńczysława Budzynowskiego. Z kurji wiejskiej okręgu stanisławowskiego kandydować będzie narodowiec ruski dr Eugeniusz Lewicki.

Z lwowskiej piątej kurji kandydować ma prócz Kozakiewicza, także Breiter. Daszyński, w razie jeśliby upadł w piątej kurji krakowskiej, kandydować będzie z miasta Lwowa przeciw ministrowi Piętakowi. W piątej kurji stanisławowskiej, socjaliści wysuwają inżyniera Mokłowskiego. Kornel Żelaszkiewicz będzie znów kandydował przeciw księdzu Pastorowi. O mandat posła Ceny ubiegać się będzie burmistrz Jarosławski poseł dr Jahl. Prof. Rychlik będzie się nadal ubiegał o mandat z Jarosławia i Rzeszowa.

Wybory na Śląsku rozpisane zostały w następujący sposób: 3 stycznia wybiera piąta kurja; 9 stycznia gminy wiejskie; 11 stycznia miasta i Izba handlowa w Opawie, 14 stycznia większa własność.

Za morzem.

Atlantyk spokojnie, miarowo uderza o brzegi; fale, ozłocone zachodzącem słońcem, odbijają się od lądu i, białą pianą spienione, giną w bezmiarach... W porcie ruch ożywiony. Tu tłoczą się pasażerowie, tam wiadomości z giełdy zajmują żywo grupę spekulantów. Zapadająca noc okrywa zwolna ciemnym całunem ziemię; cała przyroda według odwiecznych, niezmiennych praw układa się do snu, czuwa tylko jeden demon — interes! On oczom zamknąć się nie daje, on myślom spocząć nie pozwala, lecz napręża całą energję i wytwórczość intelektualną jednostek do zaspokojenia materjalnych chuci, sprowadzając u nich nietylko zanik wszelkiego wznioślejszego poglądu na świat, ale często nawet ślepą zachwałość.

To też w przystani hałas i nawoływania; mnóstwo rozmaitych twarzy zmienia się ciągle, jak w kalejdoskopie. Jakiś Anglik bez wąsów w białym kaszkiecie spokojnie czeka u pomostu, na którym się tłoczą jego współtowarzysze podróży; opodal ruchliwa Francuzka spiera się o centimy z posługaczem za zniesienie walizki. Jednem słowem chaos. Jedni z zamyśloną twarzą, jak pójdą interesa, drudzy rozpromienieni, żądni świeżych wrażeń, mieszają się z sobą w bezładzie i gorączce.

A tu, niedaleko od tego gwaru, siedzi Maciek nad brzegiem morza i patrzy niemo w rozlewające się przed nim wody. On nic nie słyszy, nic nie wie, co się wokoło dzieje, bo on myślą i duszą daleko...

Tam, za morzami jego rodzinna wioska. Widzi ją, słomą pokryta, na dachu gniazdo bocianów; słyszy w uszach szum topoli, stojących wzdłuż drogi; nieraz tam biegał z chłopakami w zawody, nieraz nią tamtędy pędził na pastwisko bydło.

Szumią mu te topole pieśnią swojską, słuchaną od dzieciństwa, pieśnią cichą, bez słów, a jednak zrozumiałą...

A kościółek ze starą dzwonnicą?

Pochylony staruszek wznosi się ponad groby cmentarne, gdzie leżą kości jego ojca, dziada i pradziada... Przypomina sobie drżącą osikę nad grobem matczynym, co trzęsie liśćmi, jakby szeptała modlitwę...

A on tak daleko od nich, od swoich!...

Siedzi Maciek i patrzy przed siebie załzawionem okiem. Gdzież jego chata, jego chudoba? Co on zrobił z niemi? Przyszli do Maćka niedobrzy ludzie i powiedzieli: „Sprzedaj wszystko i jedź za morze! Tam będzie ci lepiej, niż tu, bo to kraj bogaty, dostaniesz grunt, bydło, wszystko, czego tylko zechcesz“.

Żal było Maćkowi ojcowiznę opuścić. Lecz ciągle słyszał: „Maćku, tu nędza ciebie czeka, czy z tej odrobiny gruntu wyżywisz żonę i dzieci? Pan Bóg sam do rąk ci daje sposobność stać się bogaczem, a ty nie chcesz?“

Więc dał się Maciek namówić, sprzedał chałupę, ziemię i pojechał.

Wszystko rozwiało się odrazu. Gruntu nie dali, pieniądze posły i czarna nędza stanęła przed nim. Wśród obcych, nie znający języka, nie wiedział Maciek, gdzie się zwrócić, co robić. I wreszcie znalazł pracę, ale ciężką, żmudną, stokroć cięższą, niż na rodzinnej ziemi. Ledwie wystarcza na życie, a on czuje, jak go siły opuszczają, czuje, że nie przetrzyma. Oh, gdzie jego chata, gdzie? Tam mieszkał jego ojciec, jego dziad; on sam w niej się urodził i przeżył połowę życia. Już ją ma dziś arendarz, a on, wyzuty z ojcowizny, tułać się musi wśród obcych. Żeby przynajmniej miał za co wrócić, toby zabrał rodzinę i popłynął nazad, bo jak biedować, to już bodaj wśród swoich. Ale cóż, niema za co wracać do kraju. Trzeba tu dalej zostać i ze strachem czekać, co będzie jutro. Czy wiedzą o jego strapieniach ci, którzy go namówili do tego nieszczęścia? Ileż to jeszcze nierozumnych ofiar pójdzie z kraju na łzy i nędzę?...

Siedzi Maciek nieruchomo i spogląda w rozległą przestrzeń, jakby chciał w niej wypatrzyć rodzinną wioskę i ojcowską zagrodę...

Z odległych dzielnic ozwały się dzwony; głos ich rozlewa się ponad gwarem, dolatującym z portu, wzywa ludzi do modlitwy... lecz oni tego wezwania nie słyszą, nie mają czasu — na modlitwę nie pozwala interes!...

Maciek się ocknął. Tak dzwonili w jego wiosce... Rzucił się na kolana, a usta wyszeptały, jak niegdyś w wiejskim kościółku, wieczorną modlitwę: „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji!“

I łzy pociekły mu po twarzy...

Kazimierz Wł. Kumaniecki.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Nikomedesa i Emila, męczenników; jutro 15 niedziela po Świątkach, Ludmiły, męczenniczki i Edyty, panny; w poniedziałek Piętna św. Franciszka; we wtorek Józefa z Kopertynu, wyznawcy.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę nabożeństwo bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa“.

W poniedziałek nabożeństwo we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce) i rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać. łanie, sarny (kozy), cielęta i szpiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 5 minut 18 zachód przypada o godz. 5 minut 54; długość dnia godzin 12 minut 36

Stan powietrza. Dnia 15 września o godzinie 7-mej rano barometr 750 5 termometr + 13 0, wilgotność 93 %, wiatr zachodni. 7.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 15 b. m.: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna), nowość).

W niedzielę, 16 b. m.: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna), po raz 2.

We wtorek, 18 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W środę, 19 b. m.: „Na Ukrainie“, sztuka w 11 obrazach na tle dziejów z roku 1863 przez Leonarda Sowińskiego (przedstawienie popularne).

We czwartek, 20 b. m.: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna), po raz 3.

W sobotę, 22 b. m.: „Hedda Gabler“ Ibsena (nowość).

* **Z pola manewrów.** Wczoraj stoczono rozstrzygającą bitwę między Zręcinem, Miejscem Piastowem i Krosnem, której zmienne koleje zakończyły się zwycięstwem armji zachodniej pod dowództwem jenerała Galgoczego. Armja wschodnia, mimo chwilowych korzyści, uzyskanych świetną szarżą kawalerji na wzgórza dobieszyńskie, musiała cofnąć się pod Krosno. Jenerał Galgoczy zamknął przejście do Węgier.

Szczególnie gwałtowną była walka artylerji. Podczas bitwy, ze strony galicyjskiej obrony krajowej w armji wschodniej padło kilka ostrych strzałów, raniąc trzech żołnierzy pierwszego pułku węgierskiego. Cesarz, który z konia śledził przebieg bitwy, odjechał o godz. 1 po południu do Jasła.

Minister wojny, br. Krieghammer, dziś rano przejechał z powrotem z Jasła do Wiednia.

Transport wojsk wracających z manewrów do swoich garnizonów, rozpocznie się w niedzielę, ale już od wczoraj obowiązuje w całym kraju i na wszystkich linjach kolejowych, t. zw. wojenny rozkład jazdy, który trwać będzie do 20 b. m.

Głównemi stacjami dla odtransportowania olbrzymich mas wojska są: Jedlicze, Moderówka, Krosno, Iwonicz, Nowy Zagórz i Rzeszów. Do przewozu żołnierzy będzie użytych 140 pociągów kolejowych.

Transportami tymi kierują naturalnie w pierwszej linji dyrekcja kolei państwowych, ze strony jednak wojskowej ustanowiona jest specjalna komenda „Feldeisenbahn-Transport-Leitung“ w Jaśle, na której czele stoi major jeneralnego stabu Löbl.

* **Konferencje nauczycielskie.** Po nabożeństwie odprawionem przez ks. adm. Jarosza w kościele OO. Dominikanów o godz. 8 rano zebrało się całe ciało nauczycielskie szkół krakowskich miejskich na narady, t. j. na doroczną konferencję. Przewodniczył inspektor szkolny krajowy p. radca Mieczysław Zaleski. W mowie powitalnej zachęcał przewodniczący do objawienia zapatrywań, podnosząc z naciskiem, że władza szkolna krajowa przywiązuje wielką wagę do zdań wypowiedzianych na krakowskiej konferencji i do uchwał na niej powziętych. Wspomniał następnie o zmianie zaszłej w stosunkach szkolnych w Krakowie t. j. o przejściu p. Twaroga w dobrze zasłużony stan spoczynku, o rozwoju szkół krakowskich i wzmożeniu się frekwencji, a omówiwszy szczęśliwość chwili obecnej, w której kraj nasz gości sędziwego i powszechnym szacunkiem otoczonego monarchę, zakończył przemówienie okrzykiem na cześć cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

W toku obrad przeprowadził dyr. Parczyński lekcję rachunków z uczniami II klasy. P. Januszówna i p. Spitzer (?) odczytali swe prace na temat: „Wobec coraz groźniej pojawiającego się zepsucia dorastającej młodzieży szkolnej, podać środki, zmierzające do stanowczej a rychłej poprawy tych opłakanych stosunków“. P. Bieder (?) mówił „o przygodniem (?) nauczaniu w szkołach wydziałowych gramatyki polpolskiej i niemieckiej“, a p. dyr. Parczewski miał jasny i starannie obmyślany wykład o stosowaniu tellurjum Margego.

* **Wydział** Koła mieszczańskiego odbył poufne posiedzenie nad sprawą p. Mikołajskiego. Szczegółów obrad ogłaszać nie można, ponieważ uznano je za tajne. Nie ulega wątpliwości, że Wydział Koła będzie umiał bronić godności krakowskiego mieszczaństwa.

* **Z sali sądowej.** Dziś o godzinie 9 rozpoczęła się pierwsza rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych IV. kadencji. Zastępca prokuratora dr Solak wnosił oskarżenie przeciw 18-letniemu Antoniemu Tarnowskiemu, wyrobnikowi i 20-letniemu Jakóbowi Machlowskiemu, wyrobnikowi kolejowemu z Zabierzowa, o zbrodnię z §. 125 u. k. Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego p. Wilhelm Ursel. Obronę prowadzi dr Leon Filimowski. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

* **Jarmark jesienny na konie**, jak już donieśliśmy, rozpocznie się w Krakowie we wtorek dnia 18 b. m. Jednocześnie, bo w tymże samym dniu, rozpoczyna się jarmark na konie w Rzeszowie. Niejednokrotnie zaznaczyliśmy, że jedno i drugie miasto źle czyni, nie porozumiewając się co do terminu. Takie zbiegnięcie się dwóch jednakich jarmarków jest niekorzystnem dla obu miast, kiedy dziesięcio lub 15 dniowy przedział, stanowczo korzystnieby wpłynął na tranzakcję.

* **Komitet** zajmujący się zorganizowaniem udziału polskich przemysłowców i rękodzielników w wiecu, który się ma odbyć w dniach 28 i 29 b. m. w Pradze czeskiej, uchwalił wysłać na zjazd lwowskich rękodzielników, odbyć się mający 16 b. m. p. Piotra Kosobuckiego, przewodniczącego komitetu krakowskiego, w tej nadziei, że przedmiotem narad wiecu będzie przedewszystkiem wybranie delegatów krajowych na zjazd pragski. P. Kosobucki dziś wieczorem wyjeżdża do Lwowa.

* **Budowa tramwaju elektrycznego** postępuje szybkim krokiem naprzód. Położenie podwójnego toru w ulicach Grodzkiej i Florjańskiej będzie niebawem ukończone, a obecnie dokonuje się obniżenie bruku w bramie Florjańskiej. Wczoraj w Rynku głównym pomalowano na próbę pięć słynnych już z brzydoty słupów dla przewodu elektrycznego, używając do tego pięciu kolorów. Najpraktyczniejszym zdaje się być kolor jasny cynkowy, bo w nocy najprędzej wpada w oczy, ale nawet pozłocenie tych wstrętnych rur, przypominających olbrzymie patrony do karabinów Mannlichera, nie zdoła zmienić rażąco nieestetycznego ich wyglądu. Obowiązkiem reprezentacji miejskiej jest wymódz na dyrekcji tramwaju usunięcie tych okazów „galizische Ware“, którymi został Kraków obdarzony, gdy już nikt inny wziąć ich nie chciał, i mamy nadzieję, że miasto nie dopuści do oszpecenia naszych ulic, choćby miały na tem ucierpieć tłuste dywidendy stowarzyszonych tramwajowców!

* **Handlarka żywym towarem.** Władze rozesłały do miast portowych gończe telegramy za Ewą Makur, zamężną Schweimer, kuplerką, karaną wielokrotnie więzieniem i aresztem. Schweimerowa przed dwoma dniami uprowadziła stąd 19-letnią Stanisławę Datę, spoiwszy ją wprzódy, a z nią zabrawszy także jej siostrzyczkę, 4-letnią Marję Datę.

* **Echem głośnej ongi sprawy** o zamordowaniu mieszczanina Parcia w Muszynie była rozprawa przed

nowosądeckim trybunałem apelacyjnym w dniu 12 b. m. Wachmistrz żandarmerji p. Klemens Monsig zrobił o tem morderstwie doniesienie do sądu w Muszynie, którego jednak nie zużytkowano. P. Monsig wystąpił obecnie z żandarmerji, a będąc w kasynie w Muszynie, krytykował sąd muszyński, zarzucając mu, że wszystko „tłumi". Sąd w Muszynie zaskarżył p. Monsiga o oszczerstwo z § 491 u. k., a delegowany przez sąd wyższy do osądzenia tej sprawy sąd w Starym Sączu wyrokiem z dnia 7 czerwca b. r. zasądził p. Monsiga na 6 tygodni aresztu. Wskutek odwołania p. Monsiga, odbyła się tutaj rozprawa apelacyjna pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego. P. Monsiga bronił współredaktor naszego pisma p. dr Włodzimierz Lewicki, a trybunał, przychylając się częściowo do świetnych wywodów obrońcy, zniżył p. Monsigowi karę.

* **Malwersacja.** Ze Stanisławowa donoszą nam: Kasjer Banku dla handlu i przemysłu w Marjampolu p. Józef Kiessler, polecił woźnemu bankowemu, Sternbergowi, aby zaadresowany już list pieniężny, mieszczący 1 600 koron, wyekspedjował do stanisławowskiej filji Banku austro-węgierskiego, a to celem wykupna będących w lombardzie papierów wartościowych. Po nadejściu listu do Stanisławowa spostrzeżono tamże, że koperta zawiera tylko papier pocięty na strzępy. Dyrektor Slatina zatelegrafował natychmiast do Marjampola o wdrożenie dochodzenia, z którego okazało się, że Sternberg list otworzył, pieniądze zabrał, a nadał list inny, napełniony odcinkami papieru. Sternberga aresztowano i odstawiono do sądu karnego w Stanisławowie.

* **Morderstwo.** Znaleziony przed kilku dniami na drodze do Prokocima bez życia Szymon Lasoń, handlarz cieląt, jak się okazuje, został zamordowany w celu rabunku. Nieszczęśliwy miał usta zatkane ziemią i był obrabowany doszczętnie.

* **Jak się żydzi bogacą?** Z Żołyni donoszą nam co następuje: O kilka kilometrów od naszego miasteczka leży wioska Budy, której właścicielem jest hr. Roman Potocki. W wiosce tej od lat kilkunastu był dzierżawcą żyd nazwiskiem Salzmann. Ludność tamtejsza bardzo pracowita i zapobiegliwa, z dnia na dzień oczekiwała terminu, w którym wyekspiruje kontrakt „dżedżyca posesora", zwłaszcza, że tenże dokładał wszelkich starań, ażeby w jakikolwiek sposób „zrobicz dobre interesów". Wreszcie nadeszła pora. Ludność uciszona tem udała się przez swoich delegatów do hr. R. Potockiego z prośbą o rozparcelowanie gruntów w tejże wiosce i wydzierżawienie ich ludności tamtejszej dodając, że włościanie gotowi są zapłacić po 3 (trzy) złr. więcej z morga, aniżeli żyd, celem pokrycia kosztów z rozparcelowania wynikłych. Jednak hr. R. Potocki, obiecawszy chłopom gruszki na wierzbie, zawarł z żydem znowu kontrakt dzierżawy na lat 6 (sześć) po 8 (ośm) złr. z morga, pozwoliwszy mu parcelować na własną rękę. Ale przemyślny żydek woli wypuszczać chłopom grunta wydzierżawione przez siebie w poddzierżawę, biorąc po 15—18 złr. z morga!

Czyż można się wobec tego dziwić, że ludność emigruje za morze, a żydzi stają się „dżedżycami" naszej ziemi?

* **Pożar rafinerji nafty.** Z Abbazji telegrafują nam, iż olbrzymia rafinerja naftowa w Fjume (produkująca rocznie około 45.000 tonn oczyszczonej nafty, 4170 tonn t. zw. produktów ubocznych i 8000 tonn superfosfatów) stoi w płomieniach.

* **Pomnik Lutra** odsłonięto dnia 9 bm. w Bielsku.

* **Teatr, czy bożnica?** Takie pytanie zadała sobie komisja teatralna we Lwowie na ostatniem posiedzeniu i rozstrzygnęła je naturalnie na korzyść — bożnicy. Uchwalono bowiem urządzić otwarcie teatru miejskiego w dniu 2-go lub 5 października, nie zaś 3, jak zrazu proponowano a to z powodu, że 4 przypada sądny dzień i 18 radnych żydów nie mogłoby brać udziału w uroczystości(!!) Bez komentarzy.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Szkoła w Trzeni 6 kor., Fiałkowski Stanisław z Rzeszowa 2 k., Jan Bulanda z Czchowa 2 kor., Ag. M. z Czchowa 5 kor., Krawczyk Andrzej z Zimnej wódki 4 kor., Władzia i Janka z Rabki 6 k., Katarzyna Szczotkowska 1 k., Mitschkowa 10 kor., Krystyna Ziemiańska i Adela Pfleger 8 kor., X. 1 kor., F. W. z Podgórza 4 kor., F. T. z Piasków wielkich 1 k., Józef Madejski 6 k. W. I. 6 k., F. S. 2 k. — Razem w dniu wczorajszym 64 kor. — Ogółem złożono **3086 k. 75 hal., 21 Rs. 42 kop.**

Z „Czeskiej Besedy" w Krakowie. Urządzony w dniu 11 b. m. wieczorek zabawowy z współudziałem praskich gości, pp. Bochniczka i Wanderera udał się bardzo dobrze. Wobec dość znacznego udziału doborowej publiczności, współzawodniczyli o lepsze obaj koncertanci, na czem najlepiej wyszła publiczność, bawiąc się znakomicie.

Piękny tenorowy głos p. Bochniczka, członka „Narodowego teatru" w Pradze, zniewalał słuchaczy do częstych oklasków a także komiczne monologi p. Wanderera tak bardzo się podobały, że musiał on ponad program darzyć gości wesołemi kupletami. Wogóle dawno już niebawiono się w „Czeskiej Besedzie" tak dobrze, jak zeszłego wtorku. Życzyćby należało, aby wydział częściej urządzał podobne zabawy.

Wystawa darów jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego będzie otwarta tylko do 20 b. m. W niedzielę, t. j. 16 b. m., wstęp dla zwiedzających między godziną 12—1 tylko 10 ct. (20 hal.), a to w tym celu, aby dać możność zwiedzenia wystawy jak najszerszym warstwom ludności miejskiej.

Festyn sokoli w parku dra Jordana odbędzie się jutro, w niedzielę. Program, poprzednio ogłoszony, niezmieniony; będą zatem: Loterja bezpłatna, siłomierz, puszczanie balonów, wreszcie o godz. $4^1/_2$ rozpoczną się ćwiczenia wolne obrazowe, na drążku amerykańskim, rej kolarzy i turniej, oraz punkt nader efektowny: ćwiczenia maczugami ognistemi, na zakończenie alegoryczny rydwan i oświetlenie parku. Panie będą obdarzone kwiatami. Przygrywać będzie w wzmocnionym komplecie dziarska „Harmonja" pod batutą wytrawnego kapelmistrza Langiera. Za to wszystko wstęp 20 ct., a wstęp wraz z krzesłem na boisku 50 i 30 ct.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W nrze 208 „Głosu Narodu" z 13 b. m. w artykule „Z Kraju", wyczytałem z zadziwieniem wiadomość, że mam należeć do założycieli jakiegoś nowego Banku we Lwowie. Nie słyszałem nigdy nawet o projekcie takiego Banku i upraszam o pomieszczenie w najbliższym numerze „Głosu Narodu" niniejszego zaprzeczenia tej z gruntu fałszywej wiadomości. Z poważaniem Leszek Wiśniowski.

Z „Lutni". Zarząd „Lutni" podaje do wiadości Szanownych pp. Członków Towarzystwa, że próby chórów rozpoczną się we wtorek d. 18 b. m. i odbywać się będą, jak dotąd, we wtorki i piątki od godziny 7—8 wieczorem.

Kwartet wiedeński Udla wystąpi jutro w niedzielę z koncertem obejmującym oprócz rzeczy humorystycznych także grę na fortepianie p. Zayicka.

Koncert odbędzie się w sali Saskiej o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni oglądać można Wenecję, królową mórz, perłę Adrjatyku. W niedzielę Szwajcarja, najpiękniejsza kraina w świecie, Alpy, jeziora, szczyt Mont-Blanc, tunel Gotarda.

Bezpłatna wypożyczalnia książek dla kobiet, znajdująca się przy Stowarzyszeniu „Czytelnia dla kobiet" ul. Szpitalna Nr. 7 II piętro, otwarta będzie w niedzielę, 16 września, w zwykłych godzinach, od 10—12 przed południem.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Zenona Pacholego ze Lwowa do Śniatyna.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Dnia 10 b. m. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Beraun-Zavodi położony na szlaku Berann-Rakowitz między stacjami Beraun i Wraż-St. Johann względnie Beraun i Althütten w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pradze.

Dnia 8 b. m. oddano do publicznego użytku kolej lokalną Lundenburg-Landesgrenze (granice kraju). Położony na tej linji przystanek osobowy Landshut otwarty został dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Z kolei państwowej. Minister kolei uwolnił starszego komisarza budownictwa, Romana Marcinkiewicza na jego własne żądanie od obowiązków naczelnika sekcji konserwacji Stanisławów IV, wyrażając przy tej sposobności uznanie za jego znakomitą działalność służbową. Inżynier Marcinkiewicz wstępuje do biura kolejowego Wydziału krajowego.

Dalej przeniósł minister kolei komisarza budownictwa, Teodora Löglera, z okręgu dyrekcji lwowskiej do okręgu dyrekcji w Ołomuńcu, a inspektor Jan Rykczyński, rewident Hilary Odzirzyński, koncypient Stanisław Okotowicz i czasowy urzędnik Ludwik Cyoń przeniesieni zostali z kierownictwa budowy Lwów II do okręgu dyrekcji w Stanisławowie.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpoczną się w Rzeszowie przed komisją egzaminacyjną piśmienną częścią d. 21 września b. r. o godz. 8 zrana. Celem dopełnienia formalności winni, mający zamiar przystąpić do tego egzaminu, zgłosić się w dyrekcji już 20 września o godz. 5 po południu.

Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Białej i p. Jan Kopciński z Kęt ofiarowali na rzecz Sokoła w Białej kwotę po 20 koron, p. Filasiewicz z Cieszyna 5 koron, za co składamy serdeczne podziękowanie. Czołem! Wydział.

Targ owocowy w Krakowie. Z licznie nadchodzących zgłoszeń producentów owoców można wnioskować, że targ owocowy naznaczony na dzień 10 do 15 października b. r. dobrze się uda. Kto jeszcze nie otrzymał regulaminu targu, zechce go zażądać, adresując: Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ulica Straszewskiego l. 22. Termin zgłoszeń przedłużony został do 20 września b. r.

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj wieczorem do kawiarni p. Janikowskiego w Rynku głównym, gdzie stały gość, sędziwy p. Krzysztof Świerzyński, uległ sparaliżowaniu połowy ciała. Chorego odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Zgubiono w budce tramwajowej koło Zamku wawelskiego sturublowy banknot.

Zgubił świadectwo dojrzałości p. Władysław Terczeński, bawiąc na ćwiczeniach w „Sokole". Znalazca raczy oddać zgubę przy ul. św. Krzyża l. 5, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Złoty pierścionek zgubiony w drodze od wylotu ul. Florjańskiej ku Małemu Rynkowi, można odebrać w Redakcji naszego pisma.

Krüger w niewoli portugalskiej!

LONDYN 15 września (T. B. K.). Lord Roberts telegrafuje z d. 13 b. m.: Jenerał Buller donosi, że jego wojsko obsadziło Spitzkop, gdzie zdobyło 300.000 funtów zapasów żywności i 300 skrzyń amunicji.

Wysłany tren inżynierski, który pod osłoną 19 pułku huzarów naprawić miał telegraficzne połączenie między Machadodorp a Liddenburg, został napadnięty przez Boerów.

Dwaj inżynierowie są ranni; reszta powróciła do obozu, o pułku jednak, dodanym im dla osłony, nie ma dotychczas wiadomości.

LONDYN 15 września (T. B. K.) Lord Roberts wydał następującą proklamację: „Krüger przekroczył portugalską granicę i formalnie zrzekł się prezydentury. To, że opuszcza on sprawę Boerów, powinno Boerów objaśnić, że bezowocnem jest przedłużać dalej walkę. Nie może im to być obojętnem, iż 15 000 Boerów mamy w swej mocy, jako jeńców wojennych, i że ani jeden z nich nie zostanie uwolniony, dopokąd wszyscy nie złożą broni i bezwarunkowo się nie poddadzą. Boerowie powinni pamiętać o tem, iż interwencja z żadnej strony nie nadejdzie. Anglja jest zdecydowana doprowadzić do kresu wojnę, wydaną jej przez obie republiki.

Z wyjątkiem małych okręgów, zajętych przez armję Bothy, wojna rozbiła się na nieregularne drobne operacje. Winnym byłbym zaniedbania obowiązków, gdybym nie użył każdego środka, aby położyć koniec taktemu nieregularnemu prowadzeniu wojny. Środki, jakich zmuszony jestem używać, przepisane są przez zwyczaj wojenny. Są one dla kraju zgubne i sprowadzają nieskończone cierpienia na burgherów. Im dłużej ta wojna trwać będzie, tem ostrzej będą one przeprowadzane".

LONDYN 15 września (T. B. K.). „Daily Mail" donosi z Laurenço Marquez, że przybyła tam rodzina Ben Viljoensa, wodza Boerów. Przyjazd rodziny Ben Viljoensa nastąpił w ciągu ubiegłej nocy.

„Standard" otrzymuje doniesienie z Mahadodorp, że jenerał French, przybywszy do Barberton, znalazł tam 3000 kobiet i dzieci, które uciekły z Pretorji i Johannesburga.

Ten sam dziennik otrzymuje z Kapsztadu wiadomość, że wkrótce rząd kolonji Przylądka Dobrej Nadziei ogłosi urzędownie, iż w całej południowej Afryce panuje już na nowo stan pokojowy. Równocześnie wydana będzie proklamacja, wzywająca Boerów do złożenia broni w ściśle oznaczonym terminie. Kto broni w tym czasie nie złoży, zostanie uznany za wyjętego z pod prawa.

LONDYN 15 września. (Tel. B. Kor.) W okolicach Helwecji Boerowie zabrali tren inżynierski, na którego czele stał porucznik angielski Megrick. Tren był wysłany pod osłoną 19-go pułku huzarów. Helwecja leży w pobliżu punktu, w którym droga prowadzi przez rzekę Krokodyla. Megrick oraz pewien kapral zostali ranni. — Boerowie zabrali przy tej sposobności rzeczy i pakunki jenerała Bullera, które się znajdowały pod opieką Megricka, oraz skonfiskowali worek pocztowy, zawierający korespondencje Bullera.

LONDYN 15 września. (T. B. K.) **„Daily Telegraph" ogłasza dziś depeszę z Laurenco Marquez z dnia wczorajszego: „Krüger jest trzymany, jako więzień w portugalskiej niewoli".**

Bliższe szczegóły tej sensacyjnej wiadomości, przedstawiają się, jak następuje: Krüger przybył do Laurenço Marquez, stolicy portugalskiej nadmorskiej kolonji, w towarzystwie transwal-

skiego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych Pieta Groblera, oraz jeneralnego audytora Maraisa.

Krüger otrzymał od rządu transwaalskiego sześciomiesięczny urlop. Specjalny pociąg wiozący prezydenta Krügera nie wjechał na stację w Laurenço Marquez, lecz zatrzymał się w pobliżu mieszkania konsula holenderskiego Potta. Krüger miał zamiar wypocząwszy u Potta odjechać do Europy, a holenderski konsul w Rzymie traktował już o wynajęcie w okolicach Messyny we Włoszech, willi dla sędziwego i nieszczęśliwego prezydenta.

Na wiadomość o przybyciu Krügera, policja portugalska bezzwłocznie otoczyła rzekomo dla bezpieczeństwa osoby prezydenta, dom konsula holenderskiego. Gubernator portugalskiego kraju Ghaza, złożył natychmiast Krügerowi wizytę i zaprosił go do siebie, nie było to jednak zaproszenie, lecz formalny rozkaz przeniesienia się do rządowego budynku. Stało się to na żądanie konsula angielskiego w Laurenço-Marquez, który w najenergiczniejszy sposób zaprotestował przeciwko temu, aby Krüger zamieszkując w domu holenderskiego konsula, używał terytorjum portugalskiego dla kierowania stamtąd władzą wykonawczą w Transwaalu.

Krügerowi nie pozostawało nic innego, jak zastosować się do rozkazu. Przeniósł się tedy do rządowego portugalskiego budynku, gdzie natychmiast poczęto traktować go jako więźnia i otoczono najściślejszą strażą. Gmach, zamieszkiwany przez Krügera, otoczony jest wojskiem portugalskiem. Sekretarz gubernatora otrzymał rozkaz czuwania nad więźniem; uczyniono go osobiście odpowiedzialnym za Krügera. Sekretarz otrzymał instrukcję, że nie wolno Krügerowi opuszczać ani na krok gmachu rządowego i ni komu z nim się także widywać nie wolno.

Równocześnie zawiadomił gubernator portugalski kraju Ghaza konsula holenderskiego, że na podstawie telegraficznych rozkazów, nadeszłych z Lizbony, konsul holenderski przestaje być uważany za reprezentanta Transwaalu i Oranji (podczas wojny powierzono konsulowi tę reprezentację za zgodą królowej Wilhelminy), a to dlatego, że oba te kraje są już dzisiaj posiadłością angielską.

Francuski konsul i attaché francuski chcieli odwiedzić uwięzionego Krügera, nie zostali jednak dopuszczeni. Nie pozwolono im widzieć się także z towarzyszącymi Krügerowi urzędnikami transwaalskimi. Na wiadomość o uwięzieniu Krügera zjawił się natychmiast w Laurenço Marquez Szalk Burgher, ale również nie został dopuszczony do więźnia. Obawiając się, aby i jego nie uwięziono, Szalk Burher natychmiast powrócił do Transwaalu.

Dom konsula holenderskiego w chwili kiedy tam bawił Krüger, usiłowali Anglicy wysadzić w powietrze. Władze portugalskie uwięziły pięciu spiskowców. Trzech z nich wypuszczono natychmiast na wolność. Dwaj jeszcze siedzą w więzieniu.

Wojna chińska.

WIEDEŃ 15 września. (Tel. pryw.) Wiadomość o ultimatum rosyjskiem wystosowanem do Li-Hung-Czanga wywołuje ogromną sensację, nie jest jednak dotychczas potwierdzona. „Polit. Corresp.“, organ Gołuchowskiego, nie może uwierzyć w prawdziwość tej wiadomości; jeżeliby się ta wiadomość sprawdziła, w takim razie krok Rosji musiałby zniszczyć nawet pozory zasadniczej zgody między mocarstwami. W Berlinie również uważają wiadomości o ultimatum za manewr chińskich dyplomatów.

LONDYN 15 września. (Tel. B. Kor.) Ostry ton noty rosyjskiego rządu, dziwnie odbijający od propozycji ewakuacji Pekinu z 25 sierpnia, wywołuje tu niesłychaną sensację. Widocznie zapatrywania na kwestję chińską w Petersburgu się zmieniły. Dowodzi tego jeszcze i ta okoliczność, że wbrew swojej sierpniowej nocie Rosja ciągle powiększa liczbę wojsk w Chinach.

PARYŻ 15 września. (T. B. K.) Ajencja Hawasa otrzymuje z Szangaju doniesienie pod datą 14 b. m., że Li-Hung-Czang wyjeżdża jeszcze tego samego dnia do Pekinu. Jest to więc zaprzeczenie wiadomości, jakoby wskutek rzekomej rosyjskiej noty, Li-Hung Czang zamiaru podróży zaniechał.

LONDYN 15 września (T. B K.). „Times“ donoszą z Szanghaju: Admirał Huang i jenerał Li, dowódcy morskich i lądowych sił chińskich w Nankinie, obaj wrogo usposobieni dla Europejczyków, powołani zostali niedawno temu do wicekróla na konferencję, w celu obmyślenia zarządzeń ochronnych. Ogromne masy wojskowych zapasów wysłane zostały z arsenału w Kiangwan do Nankinu.

LONDYN 15 września (T. B. K.). „Morning Post“ donosi z Pekinu pod datą 31 sierpnia, że ministrowie mandżurscy, którzy dnia poprzedniego odwiedzili poselstwa, aby podziękować mocarstwom za przywrócenie porządku w mieście i w pałacu, nie zostali przyjęci w poselstwie niemieckiem.

SZANGHAJ 15 września. (T. B. K.) Przeznaczona do Paotingfu wojskowa ekspedycja, wyruszyła w ostatni piątek z Pekinu. Inna ekspedycja opuściła Tientsin, ażeby rozproszyć hordy Czerwonego Kułaka w okolicach położonych na południowy zachód od stolicy.

Doniesienia z Cziating i Suifu na zachód od prowincji Szeczuan stwierdzają, że splądrowano tam i spalono domy należące do cudzoziemców. W Suifu wezwano wszystkich cudzoziemców, aby oddali się pod opiekę władzy.

SZANGHAJ 15 września. (T. B. K.) **Ze źródła wiarogodnego w Pekinie donoszą, że książę Czing rozpoczął rokowania z mocarstwami i że przedmiotem omówień są następujące projekty: 1) Uznanie neutralności Tientsinu, włącznie z dzielnicą chińską 2) Traktowanie mandżurskich prowincyj włącznie z półwyspem Liaotung, jako terytorjum przegradzające (Pufferstaat) — 3) Uprawnienie obcych mocarstw do trzymania garnizonów w portach traktatowych, w których to będzie potrzebne dla ochrony cudzoziemców. — 4) Wykonanie wyroków śmierci na przywódcach ruchu hord „Czerwonego kułaka“.**

LONDYN 15 września. (T. B. K. „Times“ donoszą z Pekinu: Na ostatniej naradzie dowódców wojsk internacjonalnych oświadczył jenerał rosyjski. że liczba wojsk rosyjskich, które zostaną na leże zimowe, wynosić będzie 15.000 żołnierzy; Niemcy zostawią takąsamą siłę. Japonja zamierza zostawić 22.000 wojska. Angielski komendant nie mógł złożyć w tym względzie żadnego oświadczenia.

WASZYNGTON 15 września. (T. B. K.) Li-Hung-Czang telegrafował do tutejszego chińskiego posła, że myśli dziś Szanghaj opuścić i udać się na północ. Potwierdza to telegram konsula Goodnowa, który nadszedł wczoraj do departamentu stanu.

PARYŻ 15 września (T. B. K.) Minister marynarki Lanessan otrzymał dziś raport pułkownika Pelacot o walkach pod Tientsin, z których widać, że Francuzi brali w nich żywy udział. Francuzi stracili pod Tientsin 30 zabitych a 142 żołnierzy jest rannych.

JASŁO 15 września (T. B. K.). Dziś rozpoczęły się manewry końcowe przy najpiękniejszej pogodzie. Cesarz Franciszek Józef wyjechał o godzinie 6 rano koleją do Tarnowca. Koło południa wydany został rozkaz do odmarszu.

SZCZECIN 15 września (T. B. K.) Dziś przedpołudniem skończyły się manewry. Cesarz Wilhelm wraz z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem powrócił o godzinie $2^1/_4$ do Szczecina. Następnie cesarz Wilhelm odprowadził arcyksięcia na dworzec, gdzie się odbyło nader serdeczne pożegnanie. Po odjeździe arcyksięcia odpłynął cesarz do Swinemünde, przyczem zebrana publiczność zgotowała mu gorącą owację.

WIEDEŃ 15 września (T. B. K.). Dzienniki ogłaszają rozporządzenie ministra oświaty, wydane w porozumieniu z najwyższym zarządem sanitarnym, że zezwala się kobietom ubiegać się o stopień doktorski na wydziale medycznym, ażeby mogły kończyć studja w krajowych uniwersytetach. Wymagane są do tego te same studja, co i u mężczyzn. Drugie rozporządzenie zezwala na dopuszczenie kobiet do studjów farmaceutycznych. Tu również bądą wymagane te same studja co i u mężczyzn. Samoistne prowadzenie apteki przez kobiety będzie zależało od zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

MOSKWA 15 września. (Tel. pryw.) Oskarżony o zaszczepianie przymiotu małoletnim, przebywający pod obserwacją w szpitalu preobrażeńskim dla chorych umysłowo żydowski lekarz Lejba Szatunowski, uciekł ze szpitala.

KOPENHAGA 15 września. (Tel. pryw. Znany poeta i dramaturg Björnstörne - Björnson w drodze do Chrystjanji niebezpiecznie zachorował.

LONDYN 15 września. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Nowego Orleanu, że katastrofa, o której doniosły telegramy, spotkała pociąg kolei Guelf and Interstate, który w piątek rano opuścił Beaumont w kierunku do Bolivar.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 września.

Dowozy pszenicy są jeszcze ciągle ograniczone i pomimo, że młyny pokrywają swoje potrzeby po większej części pszenicą węgierską — ceny naszej pszenicy, nadającej się lepiej do mielenia, podniosły się mniej więcej o 10 halerzy na 50 kilogramów. — Popyt na żyto i jęczmień cokolwiek osłabł, owies w dobrych gatunkach jest poszukiwany.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	7·35	do	8·70
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·30	„	8·60
„ żółta	„	8·30	„	8·60
Żyto	„	7·20	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	7·—	„	7·75
„ na krupy	„	6·35	„	6·60
Owies stary	„	6.35	„	6·60
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	13·75	„	14·25
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

WIEDEŃ 15 września. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·—, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99·—, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·30, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 90, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 108 75, Marki 118·25, Ruble 255 75, Renta majowa 97·65, Austrjacka Renta koronowa 97 90, Węgierska Renta koron. 90·85.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.